



MATERIAŁY PRASOWE

Magdalena Popławska w roli Agnieszki Osieckiej

Apel poległych

JAKUB MAJMUREK

Oglądamy zupełnie świeckie, wolnomyślicielskie, swobodne obyczajowo artystyczne elity, które mimo PRL-u tworzyły fascynującą, żywą kulturę. Niestety, oglądamy je w beznadziejnym serialu.

BIOGRAFIA AGNIESZKI OSIECKIEJ zawiera w sobie wszystko, czego potrzeba do nakręcenia znakomitego serialu – kawał polskiej kultury, błyskotliwe, znane i lubiane postacie, piosenki, których teksty kojarzy niemal każdy, bogate życie uczuciowe, a przede wszystkim

fascynującą, charyzmatyczną, wymykającą się szablonom bohaterkę.

Niestety, jak pokazuje zrealizowany dla TVP serial „Osiecka”, z najlepszych składników można ugotować niestrawne danie. Od czasu polskiego „Wiedźmina” (2002) nie pamiętam telewizyjnej pro-

dukcji, która tak spektakularnie zmarnowałaby potencjał wyjściowego materiału.

Tak się dziś nie kręci

Co dokładnie nie zadziało w „Osieckiej” w reżyserii Roberta Glińskiego i Michała Rosy? Przede wszystkim forma. Ten serial wygląda jak telewizyjna żywa skamielina, słaba produkcja sprzed ćwierć wieku. Pierwszy odcinek, przedstawiający szkolne lata Osieckiej, przypomina raczej ekranizację Kornela Makuszyńskiego wyjętą z telewizyjnego archiwum niż współczesne produkcje o i dla młodzieży. W kolejnych odcinkach, wraz z dorastaniem bohaterki, serial nie robi się ani trochę mniej naiwny i infantylny.

Akcja rozwija się przy tym w ślimaczym tempie. Twórcy w ogóle nie mają →

→ wycucia rytmu współczesnej telewizji. Praktycznie każda informacja, jaka się pojawia – na temat bohaterów, ich relacji, świata przedstawionego – zostaje powtórzona kilka razy, na wypadek gdyby za pierwszym razem widz jej nie zarejestrował.

Współczesne seriale przyzwyczyły nas do figury narratora niewiarygodnego, narracji onirycznej, eliptycznej, mieszającej porządku czasowe, do narracji-łamigłówek, które widz ma rozwiązać. W „Osieckiej” narrator przypomina kogoś, kto opowiadając nam o swoich wakacjach, wyciąga zrobione w ich trakcie zdjęcia i nie tylko opisuje to, co się na nich znajduje, ale jeszcze wskazuje palcem elementy, na które mamy zwrócić szczególną uwagę.

Taki model narracji mógł działać kilka dekad temu, w czasach, gdy telewizja była medium wspólnie oglądanym przez całą rodzinę. Trzeba było opowiadać tak, by widz mógł w trakcie emisji spokojnie zrobić herbatę, uspokoić niesforne dziecko albo wdać się w dyskusję z babcią i mimo to nie stracić wątku. Dziś, gdy serial można zastopować w dowolnym momencie, a ogląda się go raczej w skupieniu i mniej lub bardziej samotnie, jest zupełnie inaczej.

Trudno też w produkcji TVP mówić o jakimkolwiek pomysle reżyserskim czy wizualnym. W żadnym z widzianych przeze mnie odcinków nie znalazłem ani jednego ciekawego, nieoczywistego rozwiązania inscenizacyjnego czy zapadającego w pamięć obrazu. Wszystko wygląda jak kolejny odcinek „Klanu” w kostiumach, ewentualnie fabularyzowane wstawki w popularnonaukowym programie historycznym o życiu w PRL.

Szkoda świetnych aktorów, którzy wyraźnie się tutaj marnują. Zwłaszcza obu odtwórczyni ról Osieckiej: Elizy Rycembel i Magdaleny Popławskiej. Jeśli cokolwiek ten serial ratuje, to właśnie ich kreacje, talent do ożywiania najbardziej nieudolnie wyreżyserowanych i napisanych scen. Gorzej niestety jest już z drugim planem: postaci kolejnych partnerów Agnieszki oraz jej przyjaciółek zredukowane zostają wyłącznie do leniwego stereotypu. Matka Agnieszki się martwi, uśmiechnięte aktorki STS-u śpiewają i kłaniają się na scenie, Hłasko pije i obiera kurs na destrukcję, Frykowski emanuje męską energią, Przybora trzyma nienagane przedwo-

jenne maniery wbrew rzeczywistości PRL itd.

Historia i biografia

Oglądając „Osiecką” trudno uniknąć porównań z dwiema filmowymi biografiami: „Bogami” (2014) Łukasza Palkowskiego i „Sztuką kochania” (2017) Marii Sadowskiej. Oba tytuły, zrealizowane na podstawie scenariuszy Krzysztofa Raka, oferowały podobną formułę: biografię niezwyklej postaci na tle codziennego życia Polski Ludowej. W przypadku „Bogów” – Zbigniewa Religi, pracującego nad pierwszym udanym przeszczepem serca w Polsce, w przypadku „Sztuki kochania” – Michaliny Wisłockiej, seksuolożki, edukatorki seksualnej i autorki najpopularniejszej w PRL książki o seksie.

Zarówno Religa, jak i Wisłocka wyraźają w tych filmach ponad rzeczywistość PRL, myślą dalej i śmieiej, niż pozwalała przykrywająca całe życie społeczne partyjna czapa, wchodzą w nieuniknione konflikty z władzą. Jednocześnie na różne sposoby próbują jakoś ułożyć sobie życie, a dla realizacji swoich planów szukają sojuszy i punktów oparcia (w społeczeństwie, różnych ośrodkach władzy, nieformalnych sieciach znajomości). Religa walczy o uruchomienie polskiego programu przeszczepów serca, Wisłocka o wydanie „Sztuki kochania” i seksualne oświecenie Polek i Polaków.

Takie ujęcie zmagania bohaterów z powojenną rzeczywistością pozwala obu filmom na bardzo ciekawe spojrzenie na PRL. Wykracza ono poza trzy narracje najczęściej organizujące w ostatnich dwóch dekadach sposób opowiadania o powojennej historii: moralistyczny dyskurs przedstawiający wszelką współpracę z systemem jako zdradę, martyrologiczną opowieść o zmaganiu zniewolonego narodu z obcą mu władzą i komiczną narrację o barejowskich „absurdach PRL-u”. Choć biografie Religi i Wisłockiej są wyjątkowe, to sięgając po nie scenariusze Raka wprowadzają do kina doświadczenie życia w PRL chyba najbliższe większości Polaków. Ludziom, którzy ani szczególnie nie angażowali się w komunistyczny system, ani otwarcie nie występowali przeciw niemu, próbując zrobić w nim coś sensownego: z władzą lub wbrew niej.

W obu produkcjach widzimy, że poza znaną i wielokrotnie opowiadaną histo-

rią polityczną Polski Ludowej toczyła się w niej równie ciekawa i nie mniej istotna historia społeczna. W „Bogach” jest to historia polskiej medycyny, próbującej nadrobić dystans do Zachodu. W „Sztuce kochania” obserwujemy dokonującą się w autorytarnym ustroju rewolucję obyczajową, społeczeństwo – zwłaszcza kobiety – uczące się mówić o seksie, własnych pragnieniach i potrzebach intymnych. Zarówno Religa, jak i Wisłocka mają w scenariuszach jasno wyznaczone stawki, o które toczą walkę. Wisłocka, postępująca jak na swoje czasy edukatorka seksualna skonfrontowana z purytańską, pełną moralnych przesądów władzą, i Religa, sięgający po metody leczenia budzące kontrowersje, również bioetyczne, wpisują się przy tym w polskie spory z drugiej dekady XXI wieku.

Być może popularność ich filmowych biografii wynikała z tęsknoty polskiej publiczności za mądrym lekarzem, który umiałby przerwać nasze skrajnie upolitycznione i budzące złe emocje spory – o przerywanie ciąży czy edukację seksualną – spokojnie tłumacząc, o co w nich właściwie chodzi. Tak jak Religa tłumaczy żonie pacjenta, że serce to tylko mięsień pompujący krew, a jego przeszczep nie zmieni duszy jej męża.

Maszynka wypluwająca banały

Dobry serial o Osieckiej mógłby spełnić podobną rolę. Wychodząc od biografii niezwyklej postaci, można by naszkicować panoramę kultury popularnej w PRL. Pokazać, jak grupa wybitnych talentów, mimo autorytarnego systemu – ale czasem także korzystając ze specyficznych możliwości, jakie dawał – tworzy piosenki, filmy, sztuki teatralne, programy telewizyjne, kształtujące język, którym do dziś wszyscy mówimy.

Po prawie ośmiu godzinach z „Osiecką” nie czuję stawki, o jaką walczyłaby bohaterka. Trudno też powiedzieć, jaki cel – poza odhaczeniem historycznego tematu – stawiają sobie twórcy serialu. Co właściwie chcą powiedzieć, sięgając po tę właśnie postać? To pytanie kluczowe, bo serial czy film biograficzny, który nie jest kręcony „po coś”, łatwo zmienia się w serię banalnych, pozbawionych znaczenia anegdotek.

Do tego sprowadza się produkcja TVP. Nie udaje się jej pokazać społecznego ekosystemu, w jakim powstał feno-

men Osieckiej. Sama poetka, podobnie jak pojawiający się w kolejnych odcinkach aktorzy, reżyserzy, pisarze, działają w niemal zupełnej społecznej próżni. Ich jedyny kontakt z zewnętrzną rzeczywistością to sporadyczne konflikty z cenzurą. W serialu prawie w ogóle nie ma publiczności, odbierającej ich twórczość – przynajmniej nie w pierwszych ośmiu odcinkach. Tymczasem w historii Osieckiej fascynuje to, w jaki sposób ta tak prywatna, intymna, liryczna autorka była w stanie pisać piosenki śpiewane przez całą Polskę, także tę spoza jej towarzyskiej bańki.

Banalne jest też spojrzenie „Osieckiej” na PRL. Choć narracja niemiłosiernie się ciągnie, twórcom nie udaje się pokazać, jaki jest właściwie stosunek bohaterki do ustroju i tworzonej przez niego rzeczywistości. W pierwszych odcinkach widzimy dziewczynę zaangażowaną w ZMP, która wydaje się traktować komunistyczną działalność poważnie, wcale nie ze strachu czy konformizmu. Szybko jednak okazuje się, że rzekomo rewolucyjna organizacja to zbieranina karierowiczów, w której dla tak niezależnej postaci nie ma miejsca. W następnych odcinkach Osiecka coraz bardziej oddala się od ideologii PRL, a gdy w końcu wyjeżdża do Francji, przy pierwszej okazji kieruje swoje kroki do Maisons-Laffitte. Ta przemiana jest jednak pokazana skrajnie powierzchownie, przemyka na ekranie między kolejnymi użytymi anegdotkami.

W drugim odcinku Osiecka, jako młoda dziennikarka, trafia do gdańskiego teatru Bim-Bom, gdzie poznaje Bogumiła Kobielę i Zbigniewa Cybulskiego. Gdy studiuje w łódzkiej filmówce, idzie na studencką zabawę, na którą Roman Polański napuścił lokalnych chuliganów, by sfilmować nieuniknioną konfrontację – w ten sposób powstała jego głośna etiuda „Rozbijemy zabawę” (1957). Kiedy Osiecka ma romans z Jeremim Przyborą, zaglądamy za kulisy Kabaretu Starszych Panów. Trudno jednak powiedzieć, czemu ma służyć przywołanie tych ikonicznych dzieł powojennego filmu i telewizji.

Serial nie oferuje żadnego nowego spojrzenia, żadnej nowej interpretacji powojennej kultury. Fragmenty wprost przywołujące takie dzieła, jak wspomniany studencki film Polańskiego czy wyrastające ze środowiska Bim-Bomu „Do wi-

To paradoks, że „Osiecka” emitowana jest właśnie w TVP.

Jakkolwiek nieudolny byłby bowiem obraz kulturalnych elit PRL pokazany w serialu, w ogóle nie wpisuje się on w narrację rządzącej telewizją prawicy.

dzenia, do jutra” (1960) Janusza Morgensterna, wyglądają, jakby ktoś nakręcił nieudolny *remake* klasyków polskiego kina i telewizji, odzierając je z aury i magii.

U Kurskiego, czyli: czyje na wierzchu

Najciekawsza w tej nieudanej produkcji jest specyficzna relacja między tym, co widzimy na ekranie, a ogólnym przekazem pokazującej to stacji: TVP pod kierownictwem Jacka Kurskiego. To paradoks, że „Osiecka” emitowana jest właśnie na tej antenie. Jakkolwiek nieudolny byłby bowiem obraz kulturalnych elit PRL pokazany w serialu, w ogóle nie wpisuje się on w narrację rządzącej telewizją prawicy, dla której Polska Ludowa to totalitarna władza, żołnierze wyklęci, społeczeństwo trwające w oporze przeciw reżimowi, znajdujące swoją prawdziwą kulturę i tożsamość w Kościele, a następnie w Solidarności.

W „Osieckiej” widzimy tymczasem zupełnie świeckie, wolnomyślicielskie, prywatnie bardzo swobodne obyczajowo artystyczne elity, które choć szybko rozczarowały się partią i komunistyczną ideologią, to jednocześnie nigdy nie zbliżyły się do Kościoła. Tworzyły przy tym fascynującą, żywą kulturę, meblującą wyobrażenie polskiego społeczeństwa.

TVP emituje serial w tym samym czasie, gdy jej programy informacyjne atakują aktorów, którzy zaszczepili się przeciw covidowi poza kolejką, jako beneficjentów (post)komunistycznego układu, wynoszącego artystów ponad zwykłych Polaków w zamian za polityczne popar-

cie. Bez wątpienia eksperci „Wiadomości” byliby skłonni zaatakować bohaterów serialu w podobny sposób. W „Osieckiej” pozytywnymi bohaterami są postaci od lat znienawidzone przez rządzącą Polską prawicę, jak Olga Lipińska, czy ciągle przez nią atakowane, jak przedstawiciele „postkomunistycznego salonu”, np. Daniel Passent. Fakt, że telewizji Kurskiego – mimo zapowiedzi i politycznego zamówienia – nie udało się urodzić żadnej dużej, popularnej produkcji o Ince, Lechu Kaczyńskim, Annie Walentynowicz czy innych ikonach prawicowej polityki historycznej (z wyjątkiem współprodukowanej przez TVP i tragicznie złej „Historii Roja”), a udało się o Osieckiej i Passencie, jest doprawdy ironiczny.

W jednej ze scen serialu pojawia się zaskakująca jak na tego nadawcę treść. Agnieszka Osiecka rozmawia z dorosłą córką Przybory. Dziewczyna jest w ciąży, nie wie, co zrobić. Osiecka cierpliwie jej tłumaczy, że to od niej i tylko od niej zależy, czy chce dziecka, czy go nie chce. Jesteśmy w świecie, gdzie prawo kobiety do przerwania ciąży jest czymś oczywistym – całe galaktyki od przekazu rządzącej partii i TVP na ten temat.

Jednocześnie na poziomie formy ten serial wpisuje się niestety w to, co w telewizji Kurskiego i w ogóle w polskiej telewizji najgorsze. Jest anachroniczny, nijaki estetycznie, stawia na toporną, opartą na nieskończonych powtórzeniach komunikację z widzem, którego nie traktuje jak osobę myślącą. Nie jest też zdolny nawiązać dialogu ze współczesnym telewizyjnym językiem. Dopóki telewizyjni decydenci, nie tylko z Woronicza, będą uważać, że polski widz jest w stanie zrozumieć tylko takie produkcje, nigdy nie będziemy mieli nad Wisłą dobrej telewizji.

Czy ostatecznie postać i biografia Osieckiej przemyci do obecnej TVP treści wywrotowe z punktu widzenia polityki stacji, czy też charakterystyczna dla tej stacji forma ostatecznie pogrzebie „Osiecką”, będzie można powiedzieć po obejrzeniu całości. Na wynik pojedynku nie czekam jednak z zapartym tchem, bo po ośmiu odcinkach mam serdecznie dosyć tej produkcji. Jedyne emocje, jakie we mnie budzi, to żal, że zmarnowano materiał na naprawdę wielką telewizję, i złość na to, że serial TVP najpewniej zablokował świetny temat na lata.